

Marolambo dnia 26 czerwca 1985 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!  
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Listy mają tę wadę, że nie zawsze można napisać zakończenie zdarzenia. Już dawno opisałem bożonarodzeniowe przedstawienie „Nasza Pani z Fatimy” przygotowane przez młodzież w Andonabe w 1983 r. Ale ciąg dalszy dopisało życie samemu katechecie, który przygotował scenariusz tego widowiska. W maju tego roku poszedł do sąsiedniego powiatu i w odległości 60 km od domu został wylegitymowany przez policję. W jego dowodzie urzędnik pomyłkowo napisał 3 zamiast 5 i wyszło, że nasz katecheta zamieszkuje kilkaset kilometrów stąd, przyszedł z odległej prowincji, bez bagażu. Jest więc włóczęgą i jako podejrzanego przynajmniej o kradzież osadzono w więzieniu. Tam nasz katecheta zrobił to, co zrobiła uwięziona trójka dzieci z Fatimy: zaczął głośno odmawiać Różaniec. Zaskoczony tym policjant sprowadził miejscowego katechetę, który go rozpoznał i dał świadectwo prawdy słów aresztowanego.

Smutne i bolesne wydarzenie z Marolambo. Znów utonął człowiek chcąc przepłynąć rzekę Nosivolo. W tym czasie przewoźnicy jedli obiad, a on po dwóch godzinach czekania stracił cierpliwość. Rzeka nie jest zbyt szeroka (50-60 metrów), ale w tym miejscu jeszcze nikt nie przepłynął i ten człowiek utwierdził wszystkich w tym przekonaniu, że dokonanie tej sztuki jest niemożliwe. Niewierzących w to i próbujących pokonać rzekę i ten zabobon wciągają do wody duchy wcześniejszych topielców, których ciała nie znaleziono. Ich ciała nie mogło być złożone w grobie, więc dusza nie mogąc zjednoczyć się z Bogiem błąka się? Takie wyjaśnienie jest zgodne z tradycyjną wiarą Malgaszów. Ja wolałbym sprawdzić, czy na dnie rzeki bardzo blisko drugiego brzegu nie ma kamieni różnych gatunków, wskutek czego nierównomiernie nagrzewająca się woda powoduje wiry? Chociaż w tym miejscu powierzchnia wody wydaje się bardzo spokojna.

W pierwszej połowie maja udałem się do Tamatawy i przy okazji przeszedłem pieszo drogę przez las między naszymi „polskimi” misjami. W linii prostej jest 26 km, drogą samochodową jest 60 km, ale ludzie twierdzą, że skrótami jest 40 km. Nie szedłem całej drogi jednego dnia. Pierwszego dnia doszedłem do wioski odległej o 15 km i tam odprawiłem Mszę Świętą. Jest tu bardzo żywotna wspólnota założona przez młodzież. Często odwiedzają mnie na misji w Marolambo poszukując książek. Ucząc się uprawy ziemi zakładają własne ogródki. Kościoła na razie nie ma, Mszę Świętą odprawiam w jednym z domów. Przed laty był tu kościół i od misjonarzy otrzymali blachę na dach. Niestety, przestali się modlić i niewiele przerabiając zrobili szkołę. Czy po raz drugi powinniśmy dać im blachę? W tym wypadku wydaje mi się, że należy. Młodzież nie powinna odpowiadać za zło spowodowane lenistwem swoich rodziców i dziadków. A szkoła też dobrze służy dla mieszkańców wioski. Na drugi dzień rano w towarzystwie młodzieży przeszedłem 10 km i odprawiłem Mszę Świętą w wiosce, w której ostatnia Msza Święta była odprawiona w 1952 roku po łacinie. Ludzie już się zorganizowali i czynnie uczestniczyli we Mszy Świętej po malgasku. Ja zaś bezpośrednio po Mszy Świętej przeszedłem jeszcze 15 km i wsiadłem do samochodu, który po mnie przyjechał w umówione miejsce. Droga „na skrót” przez las jest piękna, łatwa, ale dopiero teraz rozumiem, dlaczego ludzie są tak zmęczeni. Gdyby przeszli tylko 40 km, byłiby zmęczeni dużo mniej. Moim zdaniem jest 50 km. Chyba, że ludzie idą jeszcze inną drogą, co wydaje mi się możliwe, ale nie krótszą aż o 10 km.

Ja zaś straciłem ząb mądrości. Na misji jest postęp. Przed 4 laty dwa zęby złamałem na chlebie. Tym razem na kiełbasie i pomarańczy. Przez cztery miesiące od pierwszego odprysku obawiałem się, że może zacząć boleć. Ale bolał troszeczkę przez ostatnie cztery dni i wtedy już byłem w podróży do dentysty. Ząb został wyrwany, ale odrośnie, gdyż inaczej nie byłby wart nazywać się zębem mądrości.

Po krótkim pobycie w Tamatawie (zebranie niektórych kapłanów) powróciłem do Ambinanindrano i tutaj spotkaliśmy się wszyscy z okazji Święta Błogosławionego Eugeniusza de Mazenod, Założyciela naszego Zgromadzenia. Po miłym dniu spędzonym wspólnie

powróciliśmy do Marolambo z małą przygodą, która dobrze się skończyła. Najpierw mieliśmy kłopoty ze stacyjką, ale po jej wyjęciu, ibejrzeniu i włożeniu na miejsce samochód ruszył. Tylko trzeba było dolać wody do chłodnicy. Na szczęście, wieźliśmy ze sobą młodzieńca, który przynosił wodę w butelce z niżej płynącej strugi. Od tej pory przy każdej rzeczce dolewaliśmy wodę. Potem wyszło powietrze z koła, więc trzeba było założyć zapasowe. Po zakończeniu pracy okazało się, że wentyl wpadł do środka i nie można dopompować. Założyliśmy przebite koło i chcieliśmy podpompować: pompka okazała się zepsuta. Wtedy nadjechał samochód ciężarowy (unimog) mający sprężarkę i z napompowaniem nie było problemu. Prosił, aby kierowca nie oddalał się od nas, gdyż może będziemy potrzebowali dopompować. Wtedy kierowca poprosił nas, abyśmy nie oddalali się od niego, gdyż wycieka mu olej, a zapas już mu się skończył. I tak przejechaliśmy szczęśliwie 25 km. My w Marolambo już nie zatrzymaliśmy się koło poczty, aby oddać worki z korespondencją. Wjechaliśmy na misję stawiając samochód na werandzie w miejscu, gdzie zwykle reperujemy samochody. I wtedy powietrze z koła uszło...

Jeszcze w maju wyruszyłem na obchód części południowej mojego sektoru odwiedzając wioski według programu wysłanego już w marcu. Tym razem w programie opuściłem wioskę, w której już trzykrotnie nocowałem. Jeść mi dali, przygotowali wygodne łóżko, bagaż odnieśli, ale cały dzień straciłem, gdyż nie miałem dla kogo odprawić Mszy Świętej. Dlatego już nie wysłałem do nich programu, bo po co? Jednak przez ich wioskę przejść musiałem, gdyż do następnej wspólnoty nie ma innej drogi. Gdy na Wielkanoc przyszedł dawny katecheta, powiedziałem, że kto chce się modlić, niech przyjdzie do sąsiedniej wioski dnia 28 maja. Nie przyszli. Po Mszy Świętej i pożegnaniu się z mieszkańcami zdziwiłem się, że nie miejscowy młodzian bierze mój bagaż. Przed domem ujrzałem kilkanaście młodych osób, które towarzyszyły mi podczas godzinnej drogi do opuszczonej w programie wioski. Wniesiono mój bagaż do jednego ze znanych mi już domów, w którym czekały na mnie starsze osoby. Wszyscy przedstawili się jako katolicy. Poproszono mnie o odprawienie Mszy Świętej. Opierałem się chcąc zrozumieć, co się stało. Wtedy młodzież pokazała mi zeszyt z listą modlących się od lutego w każdą niedzielę: od 20 do 30 osób. To dobra wiadomość. I podczas Mszy Świętej, a dokładniej w Modlitwie Powszechnej, młodzież modliła się „w intencji misjonarza, aby nie zniechęcił się naszym lenistwem”. I ta modlitwa była źródłem największej mojej radości na Madagaskarze. Wśród 37 osób zapisanych do wspólnoty 9 jest ochrzczonych, a tylko trzy osoby mogą przystępować do Komunii Świętej. We wrześniu przyjmę ponad dwudziestkę do katechumenatu. Rozpoczną dwuletnie przygotowanie do Chrztu Świętego.

W dniu 8 czerwca otrzymałem 18 jednokilogramowych paczek z Węgier i Czechosłowacji. Niestety, dokładnie połowa paczek została okradziona: do środka włożono stare buty, brudne szmaty, przestarzałe lekarstwa. Nie wyjęto kartek z zawartością paczki, więc wiem, że straciłem około 80 dolarów. Myślałem nawet prosić Ofiarodawców o zaprzestanie przysyłania mi darów, bo nie chcę pomagać złodziejom. Ja bez tych darów obejdę się. Dary do dzieci nie docierają. Jednakże obecne na misji Siostry Urszulanki (dwie Włoszki) zaofiarowały się odbierać każdą zaadresowaną na mnie przesyłkę już w Tamatawie, w urzędzie przy porcie. Mamy nadzieję, że teraz straty nie będą duże.

Właśnie dnia 7 czerwca przyjechała Matka Prowincjalna Urszulanek z Antananarivo oraz Przełożona domu w Tamatawie. Siostry obejrzały Marolambo, wybrały teren pod przyszły klasztor, rozmawiały z mieszkańcami, były przywitane przez Radę Parafialną, a dzieci urządziły specjalne przedstawienie. Siostry były zadowolone, ale obietnic złożyć nie chciały. Droga do Marolambo jest wciąż bardzo trudna. W listopadzie przyjadą jeszcze raz z Matką Generalną. To jest radosna nadzieja, a jaki będzie rezultat tych odwiedzin? Zobaczymy.

Wkrótce po odejździe sióstr wybrałem się w obchód misyjny części północnej mojego sektoru. Tutaj katecheci są gorliwsi i skutki też są bardziej widoczne. Przygotowuje się kilka setek ludzi do Chrztu Świętego, w tym roku powinno być ochrzczonych przynajmniej 150 osób. W październiku spodziewamy się przyjazdu Księdza Biskupa do Marolambo i wtedy będzie wielka uroczystość poprzedzona rekolekcjami. Szczególnie cieszy mnie gorliwość dwóch sióstr nastolatek, które kończą już naukę katechizmu, ale do Marolambo nie przyjadą. Przejście 40 kilometrów w jedną stronę dla tak młodo trochę za daleko. Ja je ochrzczę podczas następnego

obchodu misyjnego, może we wrześniu. Zasługują na to swoją gorliwością. Z innych ciekawych przeżyć warto odnotować troskę katechety o moje zdrowie. W jednej z wiosek materac dla mnie ułożono obok łóżka, na podłodze, ponieważ „w łóżku są pluskwy”. O tym wiedziałem przynajmniej od roku i w tej wiosce przed położeniem prześcieradła skutecznie spryskiwałem noszoną „bombą” przeciw insektom. Bez ostrzeżenia katechety potrafię powiedzieć na początku obchodu, w którym domu muszę używać takich zabezpieczeń. Chociaż niespodzianki też bywają, gdy zmienia mi łóżko albo dom, w którym mnie przyjmują. Widziałem jednak małą wioskę, w której katecheta potrafi zabezpieczyć domy przed karaluchami i szczurami. I naprawdę tych stworzeń w jego wiosce nie widziałem. Katecheta ten spędził 10 miesięcy w centrum katechetycznym. To jest dowód, że czas spędzony w centrum jest wykorzystany pożytecznie.

Z obchodu powróciłem w dniu 26 czerwca, wychodząc z domu w 25-kilometrową drogę bardzo rano. Dom misyjny był pięknie przystrojony. Obchodziliśmy podwójne Święto 25-lecia. Madagaskar jest niepodległy, więc w Marolambo wielka defilada i atrakcje. Ojciec Marian prowadzi samochód wioząc władze miasta i województwa, a Ojciec Jan robi zdjęcia. W naszym domu zaś jubileusz 25-lecie przyjętego Kapłaństwa. Współbracia postarali się zrobić wszystko, abym ten dzień spędził jak najprzyjemniej. Po powrocie z obchodu zastałem cały dom wysprzątnany i ozdobiony, kwiaty były nawet na stole w naszym salonie. Obiad też był uroczystszy i smaczniejszy. I trwał dłużej.

Ja zaś w domu często produkuję różnosmakowe lody, a nawet czekoladę. Same produkty są stosunkowo tanie i łatwo dostępne. Malgaszki mieliby problemy, ponieważ nie mają lodówek. Podaję przepis. Do garnka wlewam filtrowaną wodę deszczową, wsypuję mleko w proszku i cukier. Dodatki są uzależnione od przewidywanego smaku: kakao albo jakiś syrop. Następnie gotuję i rozlewam w salaterki. Po przestygnięciu wstawiam do zamrażalnika w lodówce i po paru godzinach mam smaczny deser miętowy, grenadinowy (z owoców granatu, ale nazwa „granatowy” mogłaby być opatrzenie zrozumiana), pomarańczowy, mandarynkowy, ananasowy albo jeszcze inny. Spróbujcie wykorzystać przepis, czy Wam będzie smakowało to, co z mojego przepisu wyjdzie. Mnie smakuje, gdyż innych lodów w Marolambo nie ma. Wodę deszczową można zastąpić zwykłą, z kranu.

*Z serdecznym pozdrowieniem  
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. W dniu mego jubileuszu miałem pełne pięć godzin na rozmyślenia idąc do domu. W tym czasie przygotowałem przemówienie jubilata, chociaż nie miałem odwagi wygłosić. Dlatego notuję w tym liście:

„Wielki znawca życia, Kornel Makuszyński, stwierdził, że są rzeczy głupsze, niż mowy jubileuszowe. A więc ja wygłaszam takową w przekonaniu, iż nie czynię rzeczy najgłupszej. A że przesiąknęłem pogańskim otoczeniem, dobieram jako motto niebiblijne słowa nieznanego mi poety: ‘najsmutniejszy widok świata, to oblicze jubilata. A widok tym smutniejszy, im jubilat dostojniejszy’. Jednak jest coś pocieszającego. Prawo obchodzenia jubileuszu ma każdy, kto okaże się cierpliwym i poczeka do jubileuszu. Tu żadnych zasług nie potrzeba”.

Teraz już wiecie, czym zajmuje się i co wymyśla misjonarz w czasie marszu.

\* \* \* \* \*